Nr. 166. We Lwowie Czwartek dnia 17. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Syonizm.

Lwów 16. czerwca.

Od jednego z żydów, który nazywa się Polakiem, otrzymujemy następujące pismo:

„W ostatnich czasach syonizm w prasie naszej był przedmiotem często omawianym, ale tylko ze stanowiska narodowego. Zapomniano albo nie wiedziano, że kierunek ten jeszcze bardziej z punktu widzenia religijnego powinien być zwalczany, gdyż syonizm nie wyrósł na gruncie religji żydowskiej i w wielu nawet punktach jej się sprzeciwia. Począwszy od Jeremjasza, aż do znakomitości jeszcze żyjących, wszyscy wielcy myśliciele żydowscy, którym los żydów był drogi, zwalczali kierunki podobne do syonizmu. Za daleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy dowody nasz sąd potwierdzające chcieli przytaczać. Każdemu jasno patrzącemu człowiekowi odrazu w oczy wpaść musi, że syonizm podkopuje religję żydowską i wytwarza nienawiść między żydami a krajowcami. Syonizm postawił sobie za cel utworzenie nowego stanu rzeczy, który z różnych politycznych względów jest urojony.

Lecz wracajmy do strony religijnej. Przypatrzmy się przedstawicielom syonizmu. Są to apostołowie niezgody i kłótni, ludzie, którzy z religją rozbrat wzięli, ale oficjalnie z powodu osobistych interesów jeszcze do niej się przyznają. Są i tacy między nimi, którzy do wielkich tanowisk dobić się starają, są to nieletni kandydaci do sejmu, do rady państwa itp. Zamiast się starać o dobro swoich współwyznawców, mają tylko własne interesa na względzie, zamiast jak Jeremiasz napominać lud do starania się o dobro narodów w których krajach żyją, wytwarzają niezgodę i kłótnie — a to wszystko pod etykietą religji i w słowach wcale niepodobnych do pisma św.

Gdyby ci panowie literaturę i historję żydowską lepiej znali toby się przekonali, że całe ich dążenie sprzeciwia się dotychczasowemu rozwojowi żydów, bo od czasu zburzenia drugiej świątyni jerozolimskiej, wszyscy uczeni i rabini żydowscy potępiali plan utworzenia samodzielnego państwa. Im chodziło tylko o życie religijne żydów, a nie o samodzielność polityczną. Ci rabini średniowieczni bardzo dobrze wiedzieli, co w interesie żydów leży.

Mówiąc ~~o rabinach~~ z ~~bólem~~ uwagę zwrócić musimy na następujący fakt. W Krakowie wybrano kaznodzieją syonistę, który zapał i poświęcenie dla sprawy partyjnej tak dalece posunął, że przed dwoma laty na wiecu syonistów w Galicji znieważony został i zniewagę tę zniósł z pokorą, niegodną potomka Machabeuszów. Przeciwko wyborowi tego kandydata powstała usprawiedliwiona opozycja, lecz o dziwo! profesor uniwersytetu polskiego i członek gminy żydowskiej stanął w obronie swego protegowanego z nadmienieniem, że żydzi w Galicji z czasem syonistami zostać muszą. My tej konieczności nie uznajemy, ale profesor lepiej może jak my zna się na polityce, więc mu słuszność przyznamy, ale tylko ze stanowiska politycznego. Atoli ze stanowiska religji,—a to przy wyborze duszpasterza musi być uwzględniane,—wybór syonisty uważamy za zgubny. Czego chcą syoniści? Zniesienia wszystkich ceremonij i świąt, nie mających znaczenia narodowo-żydowskiego. Cóż w takim razie pozostaje z religji żydowskiej? Nic, co może podnieść i uszlachetnić lud żydowski, na całej kuli ziemskiej osiadły. Tego chcą syoniści. Że nowo-wybrany kaznodzieja, nie chcąc utracić posady, może przestanie teraz marzyć o swych ideałach, to nie ulega wątpliwości, ale podobne wyzucie się z przekonania, za które się długie lata walczyło i zniewagi znosiło, uważamy u mężów stanu już za niemoralne, a cóż dopiero u rabina, duszpasterza żydów. Tem samem prawem można i swoje przekonania religijne zmieniać, jeżeli osobiste względy ma się na oku. Kaznodzieja jest zarazem u nas nauczycielem religji w szkołach średnich; ciekawi jesteśmy, czy rada szkolna pozwoli, aby z tak mętnego źródła uczniowie żydowscy naukę religji czerpali. Na brak patrjotyzmu u nich nie możnaby się później uskarżać. Nam, lepiej historję i literaturę żydowską znającym, kazania syonisty żadnego uszczerbku w poczuciu narodowo-polskiem uczynić nie mogą.

Niechaj te słowa z serca żyda-Polaka płynące, pożądanego skutku wywołać nie omieszkają".

Czwarty międzynarodowy kongres prasy w Sztokholmie.

Solidarność interesów prasy wszystkich narodów i krajów, poddała myśl zwołania między narodowego kongresu dziennikarzy, a zaraz na pierwszym takim kongresie odbytym w roku 1894 w Antwerpji, podniesiono potrzebę utworzenia centralnego biura prasy całego świata, które zajmować się miało popieraniem zawodowych interesów prasy, przygotowywaniem kongresów międzynarodowych, zwoływaniem ich, wykonywaniem ich uchwał i t. p.

Drugi międzynarodowy kongres prasy, odbyty w Bordeaux w roku 1895, spełniając uchwały kongresu w Antwerpji, wypracował projekt statutu międzynarodowego związku stowarzyszeń prasy, przyczem uchwalono, że statut ten będzie przyjęty formalnie na następnym kongresie, mającym się odbyć w Budapeszcie, co też nastąpiło w dniach 14. do 17. czerwca 1896 roku. Myślą przewodnią stworzonego przez tę uchwałę międzynarodowego związku prasy, jest osiągnięcie porozumienia i kontaktu pomiędzy stowarzyszeniami dziennikarzy rozmaitych narodów i krajów, oraz wytworzenia współdziałania tych stowarzyszeń w kwestjach czysto zawodowych ogólnego znaczenia, z wykluczeniem wszystkich spraw, należących do dziedziny religji, polityki i narodowości.

Biuro centralne związku stowarzyszeń prasy, ma w szczególności za zadanie: wytworzenie stałych i trwałych stosunków pomiędzy temi stowarzyszeniami, dla zapewnienia wzajemnej pomocy zawodowej członkom stowarzyszeń, spełniającym swe publicystyczne zadania chwilowo w innych krajach; zadanie przestudjowywania i popierania ulepszeń międzynarodowych urządzeń i ustaw, tyczących się publicystyki (jak kwestje własności literackiej, konwencyj pocztowych i telegraficznych i t. d.), jak w ogóle przestudjowanie i przygotowywanie wszystkich spraw, tyczących się prasy; utworzenie biura, udzielającego wyjaśnień i pomocy dziennikarzom, szukającym stanowiska korespondentów i współpracownikom pism poza granicami rodzinnego kraju; popierania w granicach słuszności i powszechnego pożytku przywilejów i zawodowych interesów dziennikarzy, a zarazem przyczynienie się do podnoszenia intelektualnego i moralnego poziomu ich zawodu.

Stowarzyszenia, należące do międzynarodowego związku prasy, zbierają się corocznie na kongres, który wybiera komitet, kierujący biurem centralnem stowarzyszeń prasy; ma zbadać i przyjąć wykaz dochodów i wydatków za rok ubiegły, uchwalić budżet na rok następny i wybrać komisję rewizyjną; ma roztrząsać, przyjmować lub odrzucać sprawy przedłożone mu przez komitet lub przez należące do związku prasy stowarzyszenia, i oznaczać miejsce następnego kongresu.

To są najważniejsze postanowienia statutu. Myślą jego przewodnią było: utworzyć międzynarodowy związek stowarzyszeń prasy, czyli oprzeć Towarzystwo międzynarodowe na organizacji stowarzyszeń dziennikarskich, istniejących w rozmaitych państwach i krajach. Przez to pragnie on stworzyć rękojmię, że przyszła międzynarodowa organizacja prasy obejmować będzie wyłącznie zawodowych dziennikarzy, godnych zaufania, kwalifikacje zaś te mogą ocenić należycie i sumiennie tylko stowarzyszenia o ściśle ograniczonym zakresie terytorjalnym lub oparte na węźle narodowym. Każde z tych stowarzyszeń, o ile liczy do 100 członków, może być reprezentowane na kongresie międzynarodowym przez jednego delegata, posiadającego prawo głosowania także w kwestjach zasadniczych. Stowarzyszenia o mniejszych ilościach członków łączą się razem dla wykonania swych praw. Polska prasa pod zaborem rosyjskim, może być reprezentowaną na kongresie przez delegatów redakcyj lub przez swych zagranicznych korespondentów, złączonych w syndykatach prasy zagranicznej w Wiedniu, Berlinie, Londynie, Paryżu i Rzymie. Prasa warszawska może także wyznaczyć swych reprezentantów na kongresach międzynarodowych z grona Towarzystwa dziennikarzy polskich, mającego swą siedzibę we Lwowie.

W bieżącym roku odbędzie się czwarty z rzędu kongres prasy w **Sztokholmie**. Biuro centralne związku prasy poczyniło starania, uwieńczone pomyślnym skutkiem, aby udający się na kongres delegaci, mieli zapewniony na kolejach bezpłatny przejazd na linjach w całej Europie i wszelkie inne dogodności i ułatwienia, a komitet dziennikarski lokalny w Sztokholmie, zawiązany w celu powitania przybywających gości, poczynił starania, aby członkowie kongresu podczas swego pobytu w stolicy Szwecji byli jak najserdeczniej przyjęci.

Biuro centralne związku prasy postarało się o ułatwienie członkom kongresu zwiedzenia wystawy w Brukseli, wskutek czego podróż do Sztokholmu skierowaną została na Belgję. Przez Belgję, Danję, Szwecję i Norwegję nawet panie towarzyszące członkom kongresu, mają wolny przejazd na wszystkich kolejach.

Program uroczystości w **Brukseli** jest następujący:

W sobotę dnia 19 bm. o godz. 11. rano zebranie członków kongresu w ratuszu brukselskim i powitanie przez prezydenta miasta.

O godz. 1-ej w południe śniadanie w pawilonie prasy na placu wystawy. Po śniadaniu zwiedzenie wystawy.

O godz. $^1/_2$8 wieczorem bankiet na wystawie, w t. zw. „starej Brukseli," na który przybędą ministrowie belgijscy i dygnitarze rządowi i wojskowi.

W niedzielę 20 bm. O godz. 10. rano wycieczka do Tervueren, gdzie odbędzie się śniadanie, dane przez członków zarządu państwa Kongo.

W poniedziałek 21. bm. Odjazd okrętu z Antwerpji do Sztokholmu.

Program uroczystości w **Sztokholmie** jest następujący:

Czwartek godz. 9 wieczorem na terasie *de l'Opera* zebranie towarzyskie członków kongresu.

W piątek 25 bm. Otwarcie uroczyste kongresu o godz. 10 rano. O godz. 11 posiedzenie sekcyj. O godz. 2 pierwsze posiedzenie plenarne. O godz. 4 popołudniu zwiedzanie wystawy sztokholmskiej. O godz. $^1/_2$7 wieczorem obiad, dany przez dyrekcję wystawy.

Sobota 26 bm. O godz. 10 posiedzenie sekcyj. O godz. 2 drugie posiedzenie plenarne.

O godz. 8 raut dany dla członków kongresu przez radę m. Sztokholmu.

Niedziela 27 bm. O godz. 5 po południu wycieczka okrętem i obiad, dany przez Tow. dziennikarzy szwedzkich. Wieczorem przedstawienie galowe w operze.

Poniedziałek 28 bm. O godz. 10. rano posiedzenie sekcyj. O godz. 2 zamknięcie kongresu. O godz. $^1/_2$7 wieczorem odjazd okrętem do zamku królewskiego do Drottningholm, gdzie się odbędzie raut, dany przez króla szwedzkiego Oskara.

Przedmiotem obrad kongresu będzie między innemi sprawa utworzenia międzynarodowej taryfy telegraficznej dla prasy, sprawa ochrony własności literackiej i oznaczenie miejsca, gdzie się ma odbyć przyszły kongres.

Obecny zjazd dziennikarzy w Sztokholmie odbywa się na zaproszenie króla szwedzkiego, który w roku zeszłym na kongres do Budapesztu przysłał telegram zapraszający dziennikarzy na kongres do Sztokholmu. Członkowie kongresu będą zatem gośćmi króla szwedzkiego.

Po kongresie odbędą się liczne wycieczki do rozmaitych, uroczych okolic Szwecji. Aranżowaniem tych wycieczek i przewodnictwem ich zajmują się dziennikarze szwedzcy.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich zgłosili się na kongres pp.: Liberat Zajączkowski, Kazimierz Skrzyński, Karol Kucharski, dr. Adam Bieńkowski, Ludwik Masłowski, dr. Edward Lilien, Adolf Inlender i Oswald Obogi.

„Swoja" Polska.

II. Autor „Spowiedzi politycznej", odpowiadając na zarzut, że w swej książce odezwał się o pożądanem unormowaniu stosunków polsko-rosyjskich niedość wyraźnie, w *„Birżewych Wiedomostiach"* (143 i 144) daje niektóre wyjaśnienia. Mówi on, że, zarówno jak ks. Adam i Władysław Czartoryscy, pragnie, aby wytworzyło się położenie, w którem Rosja, gdyby nadarzyła się sposobność rozszerzenia granic nierozerwalnie z nią związanego unją realną Królestwa Polskiego w drodze *pokojowo otrzymywanych kompensat*, uważała to rozszerzenie granic za rzecz nietylko dla siebie niebezpieczną, ale i korzystną. Taki zaś pogląd może się ustalić w Rosji, jeżeli większość Polaków „przywiślańskich" z wewnętrznej potrzeby postanowi bronić nierozerwalności związków rosyjsko-polskich. Dalej p. Bagnicki mówi, że w publicystyce rosyjskiej znajdują się przedstawiciele poglądu, według którego należałoby dążyć do zupełnego zlania Królestwa Polskiego, nazywanego przez nich *„Priwislinjem"*, z Rosją, i dodaje, że rząd rosyjski, dzięki Bogu, nie usłuchał tych głosów, i że żadnym aktem państwowym Królestwo polskie nie zostało przemianowane na *„kraj przywiślański"*, że nigdzie nie zalecano russyfikować Polaków.

Przypomniawszy o tem, że prof. Włodzimierz Łamanskij wyraził zdanie, iż z rosyjskiego punktu widzenia byłoby dobrze nadać Polakom w Królestwie takie prawa, któreby nęciły do siebie Polaków zakordonowych, choć są zbyt nienasyceni, pisze:

„W każdym razie, co ryzykuje Rosja, wstępując na drogę rozwijania wśród Polaków w Królestwie świadomego i szczerego przekonania, że nierozerwalność rosyjsko-polskich związków politycznych stanowi nie niedogodność, ale przeciwnie — korzyść? Czy wskutek tego osłabnie siła, z której pomocą Rosja przecinała działania Polaków, z interesami rosyjskimi sprzeczne i zapobiegała im dotąd? Czy pozostawienie dla narodowości polskiej, ściśniętej na maleńkiem terytorjum, warunków, pozwalających jej wykazać swą samobytność, pociąga za sobą zmniejszenie nadzoru policyjnego i środków wojennej obrony pokoju? Nietylko tego za sobą nie pociąga, ale w najmniejszej mierze nie przeszkadza ani podwojeniu ostrożności, ani większemu zgromadzeniu wojsk na granicy zachodniej. Z drugiej strony, czy są podstawy do tego, aby wiecznie *a priori*, bez sprawdzenia wierzyć, że każda ulga w Polsce prowadzi tylko do zaostrzenia stosunku i nierozsądnych pretensyj? Precedensom lat: 1830 i 1863 Polacy mogą przeciwstawić polski sposób postępowania względem Austrji. Czyż nie dość przekonywająco dowodzi on, że Polacy nie są tak nienasyceni, jak to twierdził prof. Łamanskij? Czy zdradzili tam chęć utworzenia własnego wojska i oddzielenia się od reszty państwa granicą celną? gdy tymczasem bywały chwile, kiedy silne partje w reichstagu wprost proponowały Polakom przekształcenie teraźniejszej autonomji Galicji w stan takiej odrębności, jaką cieszy się Chorwacja. Być może, że w Polsce rosyjskiej znajdą się tacy głupcy, którzy nie będą rozumieli, że oddzielenie tego kraju od Rosji granicą celną byłoby rujnującem dla niego, ale nie ulega wątpliwości, że takich „polityków" jest tam bardzo niewielu i że ci nie będą nigdy grali wpływowej roli w społeczeństwie. Co się zaś tyczy amatorów własnej armji, to tych należałoby szukać w szpitalach warjatów, gdzie się też rzeczywiście znajdują, ale tam znajdują się w położeniu, które im nie pozwala zagrażać Rosji i Niemcom swojemi wojenno organizacyjnemi planami. Szalonym wprawdzie był zamiar oderwania się siłą w r. 1863 od Rosji, zrodził się on jednak nie z wiary w pomoc własną, ale z przekonania, że, jak drugie mocarstwo francuskie z pomyślnym skutkiem interwenjowało w sprawie wolności włoskiej, tak samo nastąpi interwencja na rzecz Polaków. Gdzież teraz coś podobnego widać w perspektywie? Wreszcie nie ma znaczenia kwestja, czy Polacy szybko się nasycają, czy też ich nasycić nie można, ze względu na to, że „karmić" ich będzie państwo, wsparte na dziesięciu miljonach bagnetów i wydające rocznie więcej, niż dwieście miljonów rubli na swą obronę".

W następnym liście p. Bagnicki dowodzi, że obawy Rosjan, aby Polacy nie stali się z czasem niebezpiecznymi dla całości państwa, nie mają żadnej podstawy. W Królestwie ludność polska wraz ze starcami, kobietami i dziećmi wynosi tyle, ile stanowią w całej Rosji mężczyźni w sile wieku, gotowi do czynnej służby wojskowej. W dziewięciu zaś gubernjach zachodnich, według źródła polskiego, opartego na dokumentach urzędowych (Edward Czyński „Zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej"), na ogólną liczbę 92 powiatów, tylko w dwóch: białostockim i sokólskim Polacy są w większości. Wogóle zaś żywioł polski w tych gubernjach stanowi 10 proc. ludności, przyczem zamyka się na wsiach prawie wyłącznie w klasie właścicieli większych, którzy, według autora, skazani są na zagładę.

„Bez względu na to — pisze p. Bagnicki — jakie będą rezultaty specjalnych narad, toczonych pod prezydencją p. I. Durnowo, Rosjanie, stojący na straży interesów narodowych na kresach zachodnich, nie mają żadnych podstaw do obaw, aby proces stopniowego upadku polskich obywateli ziemskich był powstrzymany przez hojność skarbu".

W miastach też urzędnicy Rosjanie i żydzi przeciwdziałają skutecznie temu, aby miasta te odzyskały da niejszą swą polską fizjognomję.

„Zdaje mi się — kończy autor — że, jak zjednoczone Włochy bez żadnej obawy ignorują istnienie Burbonów neapolitańskich, tak samo i zjednoczona Rosja mogłaby wypełnić zadanie uregulowania stosunków rosyjsko-polskich, lekceważąc przypuszczenie możliwości prób jednostkowych w duchu restauracji, gdyż duch ten na całym świecie został już zamknięty do muzeów wykopalisk starożytnych".

Towarzystwo rolnicze krakowskie.

Kraków 11. czerwca.

O godzinie 4. popołudniu rozpoczęło się drugie posiedzenie walnego zebrania Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod przewodnictwem hr. Franciszka Mycielskiego. Referent p. Stefan **Konopka** przedłożył sprawozdanie z

---

(115)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Podwórze pokryte było śniegiem i tylko przez środek służba wydeptała ścieżkę do furtki.

Marta otworzyła bramę, której nie zamykano nigdy i wkrótce znalazła się na skraju lasku sosnowego, gdzie śnieg leżał bardzo wysoko.

Stanęła.

Śnieg padał przez cały dzień i przez cały wieczór, a mróz nie miał jeszcze czasu ściąć miękkiej powłoki śnieżnej.

Marta zadrżała gwałtownie na całem ciele.

Zrzuciła szlafroczek i stanęła tylko w koszulce... bose nóżki tkwiły w cienkich pantofelkach.

Zęby jej dzwoniły.

— Chcę umrzeć — szeptała— ale nikt nie powinien się dowiedzieć, że taka była moja wola... Nikt na świecie nie powinien przeczuwać, że śmierć tak prędko mnie dosięgła, ponieważ sama ją przyspieszyłam... Ofiara za ofiarę... moja przeważy może jej ofiarę... Ona wyrzekła się szczęścia, aby zapewnić moje, teraz ja wyrzekam się życia, aby ją uczynić szczęśliwą.

Osunęła się na miękką powłokę śniegu, która z szelestem usuwała się pod ciężarem jej pełnej wdzięku postaci i z mroźnym pocałunkiem otulała ją.

Leżała tak długo, dopiero gdy uczuła, że bliską jest zemdlenia, skostnienia, zarzuciła znowu z powrotem na siebie szlafroczek i szła spiesznie ku zamkowi, aby nie być przez nikogo widzianą. Pomimo, iż zamek znajdował się bardzo blisko, nie mało było potrzeba wysiłku, aby się tam dostać. Zatrzymywała się przy każdem drzewie, aby się oprzeć, gdyż obawiała się, że upadnie. Nareszcie doszła do zamku i z trudnością wstępowała po schodach.

W gabinecie leżał na sofie ciągle jeszcze Jakób, pogrążony we śnie; podczas jej nieobecności nie obudził się nawet.

Drżąc na całem ciele, prawie bez tchu, położyła się do łóżka i natychmiast prawie dostała gorączki.

Sądziła, iż natychmiast umrze i owładnęło nią nieznane jeszcze dotychczas uczucie.

Popadła w ciężką gorączkę i straciła przytomność.

Tak ją zastali rano Jakób i Izabela.

Lekarz, przybyły z samego rana, zarzucił ich pytaniami.

— Co się tu stało? — badał. — Wczoraj było daleko lepiej. Jest to tak gwałtowna reakcja, że doprawdy nie mogę sobie tego wytłómaczyć!

Mąż i siostra nie mogli jednak dać żadnych wyjaśnień, ponieważ sami nic nie wiedzieli.

Cały dzień przepędziła Marta w stanie jakiegoś oszołomienia, z którego zbudzić jej nie mogły ani czułe słowa, ani też pieszczoty.

Noc przeszła tak samo, dopiero rano przemówiła Marta kilka słów:

— Widzisz więc sam, iż wszystko się kończy — rzekła do Jakóba.

A zwracając się do Izabeli, która stojąc w nogach łóżka, cicho płakała, mówiła:

— Nie płacz, Izabelo... przeciwnie, chcę umierać wesoło... tak, wesoło — powtórzyła, potakując głową.

Około południa Marta chwilami zaczęła tracić przytomność; w krótkich chwilach, w których umysł jej pracował, niezamącony niczem, spoglądała kolejno na Jakóba i Izabelę, na twarzach, których malowała się taka troska, że mówiła do siebie:

— Oboje zasługują na to, aby być szczęśliwymi; nie myślę nawet o tem, że śmierć moja wraca im wolność. Byłoby jednak za boleśnie umierać z tą świadomością, iż pomimo, że mnie już nie będzie, nie będą szczęśliwi.

Starała się uśmiechnąć i mówiła głośno:

— Spałam teraz i czuję się daleko lepiej. Marzyłam, a w marzeniach moich słyszałam ciągle muzykę. Czy chcesz mi sprawić przyjemność, Izabelo?

— Moje drogie dziecko! — wymówiła starsza siostra z łkaniem.

— Nie płaczże, Izabelo, nie cierpię nic prawie; oddycham tylko trochę ciężko... Jeżeli mi zatem chcesz sprawić przyjemność, to przynieś arfę i zaśpiewaj mi tę śliczną piosenkę o żołnierzu, wiesz o tym, co to szedł za Ren... tę piosenkę, którą śpiewałyśmy mamie, gdy już wiedziała, że musimy opuścić Bargemont. Teraz, niezadługo opuszczę Bargemont na zawsze. A zatem śpiewaj, dobrze?

— Nie mogę, Marto, nie mogę.

— Ależ jeżeli cię o to proszę!

Izabela nie opierała się więcej, lecz osuszyła łzy i wyszła po arfę.

Marta z trudnością ułożyła się wygodniej i przymknęła oczy, aby lepiej słuchać.

Jakób przystąpił tuż do samego łóżka i ręce swej żony ujął silnie w swoje dłonie.

Pomimo jednak, iż stał bardzo blisko, mógł zaledwie rozróżnić rysy jej twarzy, gdyż łzy zaciemniały mu wzrok.

Izabela powróciła z arfą.

— Dziękuję ci, siostro — mówiła Marta — nie podnosząc powiek — aż do mej śmierci starałaś się mnie uczynić szczęśliwą...

Izabela zaczęła śpiewać, towarzysząc sama sobie na arfie; musiała jednak niejednokrotnie przestawać, gdyż łkanie tamowało jej głos, a Jakóbowi, Klotyldzie i margrabiemu nieustannie łzy się toczyły po policzkach.

Gdy Izabela prześpiewała pierwszą zwrotkę do końca, urwała, gdyż Marta stała się przerażająco bladą.

— Marto! Marto! — zawołał Jakób.

Przez chwilę nie dawała odpowiedzi; potem jednak zaczęła mówić tak słabym głosem, iż ją zaledwie rozumiano:

— Proszę cię... — moja ukochana Izabelo... proszę cię... śpiewaj dalej... tylko dalej... aby twej siostrze... twej córce... sprawić przyjemność...

I drżąc na całem ciele, zaledwie zdolna utrzymać arfę w rękach, śpiewała Izabela dalej, aż Jakób nagle wydał głośny okrzyk i zawołał:

— Przestań pani, przestań pani!

Czuł, iż ręce Marty stygną w jego dłoniach i kostnieją; jednocześnie oczy biedaczki się zaszkliły, otworzywszy się naraz szeroko, a usta uchyliły się na pół.

— Marto, Marto! — zawołali wszyscy i pobiegli do łoża biednej męczennicy.

Nie dała już żadnej odpowiedzi; zasnęła na wieki i tajemnicę swą uniosła do grobu.

Głęboka żałoba panowała w Bargemont. Nikt nie przeczuwał, iż Marta dobrowolnie rzuciła się w objęcia śmierci.

Gdyby tajemnica ta stała się wiadomą, to byłoby to doprowadziło do oziębienia się stosunków między Jakóbem a Izabelą, a śmierć Marty byłaby nadaremnie poniesioną ofiarą.

Jakób i Izabela pobiorą się, skoro tylko minie czas żałoby.

Żadne przeczucie prawdziwego stanu rzeczy nie zaciemnia ich cichego szczęścia i żaden cień nie pada na ich związek.

Izabela przeciwnie, zdaje się kochać swego przyszłego męża dlatego, iż Marta, odchodząc w świat lepszy, jakoby przeniosła miłość swoją na nią.

Ciągle jeszcze zamek Bargemont sterczy ponuro i smutno ku niebu; los jednak okazuje się już dla jego mieszkańców łaskawszym i ciosy swoje ciska gdzieindziej....

KONIEC.

czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za rok 1896.

W dyskusji zabrał głos hr. Mikołaj Rey i dotknął sprawy meljoracyjnej, mianowicie, aby ulgi hipoteczne przyznane były nietylko spółkom, ale i jednostkom. Dalej przemawiał wiceprezes Karol Czecz i postawił wniosek, ażeby zgromadzenie zwróciło się do sejmu z prośbą, by powiększył etat urzędników biura meljoracyjnego i aby zgłaszającym się interesowanym rolnikom wykonywał bezpłatnie plany meljoracyjne. Po wyjaśnieniach p. referenta zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, oraz rezolucję p. wiceprezesa Karola Czecza.

Sprawozdanie sekcji budowlanej przedłożył referent p. wiceprezes Karol Czecz. Sprawozdanie zaznacza, że wszystkie Towarzystwa okręgowe sprawami budowlanemi zajmowały się gorąco. Prezydjum i komitet wyrażają tylko życzenie, by Towarzystwa i nadal udzielały tak troskliwej opieki hodowli bydła. Do najważniejszych spraw zalicza sekcja akcję dla Nowego Targu, gdzie zaraza płucna, zawleczona z Węgier, spowodowała wielkie spustoszenia między bydłem. Z funduszów krajowych, udzielanych dla Nowego Targu, nabył komitet 27 sztuk czerwonego bydła polskiego i rozdzielił je między włościan. Drugą ważną sprawą były narady nad zmianą ustawy licencyjnej z dnia 20. lipca 1892 roku. Sekcja wykazuje, iż obecnie istnieje 14 obór zarodowych, obejmujących 250 sztuk bydła rogatego; obór zarodowych pół krwi 30, stacyj buhai 96. Premjowanie bydła włościańskiego odbyło się roku 1896 w 33 miejscowościach.

W rozprawie zabrał głos p. Miętta Ludwik z Radłowa i omawiał sprawę hodowli koni dla wojska, wnosząc rezolucję o poczynienie kroków celem zaprowadzenia dla hodowli koni wojskowych iększych reproduktorów rasy arabskiej, oraz aby cena koni dla wojska była podniesiona do 400 zł. Przemawiali nadto pp. Władysław Żeleński, Ostaszewski, poseł Popowski i Seelig.

P. referent podnosi, jak trudnem jest położenie hodowców przy sprzedaży koni dla wojska; w tej mierze musimy wystąpić z taką stanowczością, z jaką wystąpiły węgierskie koła rolnicze, by tę sprawę na należytą drogę dla hodowców skierować. P. referent popiera rezolucję p. Miętty, z dodatkiem, aby organizacja dla kupna remont w kraju była w ten sposób przeprowadzona, ażeby producenci o wiele lepiej byli uwzględniani aniżeli handlarze. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję p. Miętty z dodatkiem p. Karola Czecza.

Przez aklamację zgromadzenie przyjęło wniosek komitetu o zamianowanie byłego I. wiceprezydenta p. Stan. Homolacsa członkiem honorowym Towarzystwa (Oklaski).

Do komisji kontrolującej zostali wybrani pp.: 1. Biliński Józef. 2. Fink Adam. 3. Goetz Jan. 4. Prof. dr. Janczewski. 5. Dr. Stanisław Larysz Niedzielski. 6. Stanisław Żeleński.

Z kolei hr. Mikołaj Rey wypowiedział odczyt: „O kolonizacji wewnętrznej". Prelegent podnosi przeludnienie w niektórych punktach naszego kraju, zubożenie ludności rolniczej z powodu najdalej posuniętego podziału ziemi, czego następstwem jest niezadowolenie ludu, odsunięcie się jego od klas posiadających, niemniej emigracja do Ameryki i po za granice kraju. Spekulacja średnią i większą własnością jest dziś rozpowszechnioną w całym kraju, coraz większy brak żywiołu, który umiał iść ręka w rękę z ludem, pracował nad unarodowieniem ziemi, jak z chwilą konstytucji 3. maja poczęto pracować nad uobywatelnieniem ludu. Referent rozpatruje dzisiejszy żywioł ziemiański, składający się ze swoich i tak wielu cudzych. Stanowi takiemu może zaradzić tylko kolonizacja wewnętrzna za pomocą włości rentowych, a dzisiaj czas ostatni na reformę agrarną. Referent oświadcza się za włościami rentowemi pod nadzorem państwa, bez przymusu państwowego, na wzór pruski, pozwalający na własność większą, średnią i mniejszą. W ten sposób Bank ziemski w Poznaniu ratuje ziemię dla rodzin szlacheckich i włościańskich. U nas parcelacje dotyczasowe odbywają się źle i fałszywie, rozbijają dwory, a nie ratują ziemi dla ludności włościańskiej. Mówca rozpatruje bliżej czynności i organizacje poznańskiego Banku ziemskiego i uważa je za godne zalecenia w stosunkach dla naszego kraju. Jeżeli znajdą się u nas tacy ludzie, jak Kalkstein i Żółtowski, to sprawa rozwinie się dobrze i u nas. Potrzebne tu poparcie społeczeństwa, bo idzie tu o wielkie zadanie unarodowienia ziemi. Imieniem też Towarzystwa okręgowego w Mielcu stawia mówca wniosek: „Wzywa się komitet, aby do koła polskiego wystosował petycję, aby poczyniło kroki o zaprowadzenie włości rentowych na wzór pruski".

Zgromadzenie uchwaliło, aby komitet wystosował petycję tak do koła polskiego, jakoteż do ankiety agrarnej, mającej być zwołaną przez wydział krajowy. — Na tem zakończyły się obrady walnego zebrania.

Z prowincji.

Monasterzyska 12. czerwca. *(Nowa ochronka.)* W dzisiejszych smutnych czasach, w których na każdym kroku spotyka się łzy, nędzę i cierpienia ludzkie, jedyną pociechą jest widok cichych i prostych, a zbożny pożytek niosących uczynków miłosiernych, w prostocie ewangelicznej wykonanych. Takim uczynkiem jest nowy zakład w Monasterzyskach, skromną nazwę: „Ochronka" noszący. W tym zakładzie poczciwe i aż do heroizmu szczytnego posunięte dusze sióstr „Służebniczek Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny Marji" tulą pod swemi opiekuńczemi skrzydłami ubogą dziatwę. Te biedne istoty, w nędzy i ubóstwie zrodzone, łachmanami okryte, schodzą się do czystej izby, czystem oddychają powietrzem i czysty i zdrowy spożywają posiłek. Ta dziatwa pod okiem wspomnianych sióstr uczy się bogobojności, czystości, pracy i wogóle zamiłowania tego wszystkiego, co piękne, szlachetne, zbożne i dla społeczeństwa pożyteczne.

Można zdumiewać się nad głośnemi pomysłami, uwielbiać nowe ustawy, zgłębiać dążności nieustraszonych umysłów, głosić odwagę i męstwo i poświęcenie — ale przyznać sercem można tylko do takich, o których powiedzieć można: „Przychodzą dobrze czynić."

Tarnopol 14. czerwca. *(Pożar. — Napad żołnierzy. — Bójka aresztantów.)* Na Przywalnie pod Tarnopolem wybuchł pożar w browarze Gerolda i zniszczył budynek gorzelniany i lodownię. Dom mieszkalny, stajnie i magazyny ocalały. Jest podejrzenie, iż ogień był podłożony.

Dnia 9. b. m. aresztanci, wracający z roboty do swych kaźni, wszczęli między sobą przed bramą więzienia kłótnię, która przemieniła się w bójkę, podczas której jeden z aresztantów tak silnie uderzył drugiego rysianem w głowę, że uderzony padł nieprzytomny na miejscu. Ciężko chorego odwieziono do szpitala.

Dragoni, stojący tu załogą, napadli na Chaima Mendla i pobili go tak ciężko, iż w kilka godzin zmarł z powodu odniesionych uszkodzeń. Żołnierzy aresztowano.

Tłumacz 14. czerwca. Otrzymujemy następujące pismo: W korespondencyi z Tłumacza z dnia 11. b. m. umieszczonej w *Dzienniku Polskim*, omawiającej nieporządki w radzie powiatowej, — znajduje się ustęp następujący: „Po uwięzieniu marszałka Gumińskiego znaleziono nieporządki w książkach. Z tego powodu pożegnaliśmy przed paru tygodniami urzędnika drogowego". Gdy urzędnik drogowy, którego szanowny korespondent pożegnał był, p. Aleksander Dawidowicz, konduktor drogi krajowej, z książkami powiatowemi nie miał żadnej styczności, zaś urzędnikiem drogowym rady powiatowej jestem ja — niżej podpisany — przeto dla uspokojenia licznych w kraju znajomych, krewnych i przyjaciół, uprasza szanowną redakcję o łaskawe sprostowanie tej korespondencji. *Jan Mierzwiński*, inżynier wydziału powiatowego.

KRONIKA.

Kalendarz. Czwartek (17.): Boże Ciało. — Wschód słońca o godz. 4 minut 5, zachód o godzinie 7. minut 57.

Nasz feljeton. Dziś kończy się w feljetonie powieść Juljusza Maryego „Bohaterka", jutro zaś rozpoczynamy przekład najnowszej powieści Jana Rameau p. t. „Ostatni z rodu".

† Karolina Wolter — jak doniosła depesza wiedeńska — zmarła d. 14. bm. we Wiedniu. Była to aktorka tak wielka i sławna, że samo nazwisko jej starczy za najwymowniejsze pochwały. Karolina Wolter urodziła się w Kolonji r. 1834, z rodziny licznej a ubogiej. Od dziecka marzyła o teatrze, w 16 roku życia wystąpiła na scenie; ciężka walka o byt i niebezpieczeństwa, czyhające na zgubę młodej a ślicznej dziewczyny, o mało całej karjery jej artystycznej nie zniweczyły. Szczęśliwy traf jednak sprawił, że w wędrówkach swoich z jednej prowincjonalnej sceny na drugą dostała się do Wiednia, gdzie zaangażowano ją do teatru Karola, za rządów Nestroya. Tu ujrzał ją Laube i poznawszy, a więcej jeszcze przeczuwając jej niezwykłe uzdolnienie, zachęcony zewnętrzną aparycją, pomógł jej do uzyskania lepszych warunków w teatrze berneńskim. W roku 1862 zaangażowaną została na stałe do wiedeńskiego teatru burgowego, gdzie właśnie w dniu 15. czerwca wystąpiła po raz pierwszy jako Ifigenia. Pod tak wybornym kierownikiem jakim był Laube, wrodzone jej zdolności wyrobiły się do najwyższej doskonałości. Niezmordowana w pracy nad sobą występowała przez ćwierć wieku w 114 rolach, 1764 razy. Sława jej rosła coraz bardziej. Jednomyślnie uznano ją za największą chwałę dzisiejszego teatru niemieckiego, za najznakomitszą aktorkę tragiczną niemiecką drugiej połowy XIX. wieku. Łączyła ona w sobie wszystkie najszczytniejsze do tego warunki: wspaniały prawdziwie klasyczny profil, majestatyczne ruchy i przepiękny głos, pełen dźwięczny a głęboki i nadający się do najsubtelniejszych modulacji, namiętność zdolną do porywów, a moderowaną wrodzoną szlachetnością; a to wszystko podnosiły do szczytu doskonałości wytrwała praca i wysokie wykształcenie. Przez długie lata porywała poprostu widzów i to zarówno subtelnych znawców, jak tłumy. Słynnym był t. zw. „*Wolter Schrei*", okrzyk zgrozy lub przestrachu, jej jedynej tylko właściwy. Trudno wyliczyć role, w których święciła tryumfy; do najświetniejszych należały, prócz Marji Stuart i Adrjenny, Szekspirowska Lady Macbeth, Małgorzata w „Henryku IV.", Volumnia w „Korjolanie", Hermiona w „Powieści zimowej", Kleopatra w „Antonjuszu i Kleopatrze"; dalej Messalina i Poppaea w sztukach Wilbrandta „Arja i Messalina", oraz „Nero", Lessingowska Sara Sampson, Medea i Rachel Grillparzera, Kriemhilda w Nibelungach Hebbela, Mosenthala Deborah, Wielena Edda, wreszcie Fedora Sardou. Niezrównaną była w rolach heroicznych, jako Elektra i Antygona, także jako Racina Phaedra i jako Sapho i Medea Grillparzera.

W r. 1874 zaślubiła hr. O'Sullivana, sekretarza poselstwa belgijskiego. Mimo to występowała dalej na scenie, a w r. 1887 obchodziła jubileusz aktorski, który zamienił się w uroczystość niezwykłą. Do późnego wieku Wolter zachowała klasyczną piękność rysów i niezmniejszoną zdolność czarowania grą swoją widzów. Przed dwoma dopiero laty groźna choroba powaliła ją na łoże, z którego na krótko tylko jeszcze powstać miała. Tej chorobie wreszcie uległa.

Zjazd koleżeński. Dnia 9. i 10. lipca odbędzie się w Samborze zjazd koleżeński tych uczniów, którzy w r. 1877 stali w gimnazjum samborskiem egzamin dojrzałości.

Nowa procedura cywilna przedmiotem egzaminów. Z uwagi na wchodzącą z d. 1. stycznia nową procedurę cywilną, wydało ministerstwo oświaty rozporządzenie do wszystkich dziekanatów prawniczych w Austrji. Według niego ma odtąd nowa już procedura stanowić przedmiot przy egzaminie sądowym. Dotyczy to niektórych kandydatów, którzy po raz pierwszy przystępują do tego egzaminu, lecz i tych wszystkich, którzy przed 15. maja br. egzaminowi już się poddawali i zostali reprobowani. Jednego i drugiego przepisu tyczy też rygorozum sądowego.

Nowe stowarzyszenie polityczne. Posłowie z grupy Stojałowskiego zamierzają — jak donosi *Pszczółka*, redagowana obecnie przez p. Danielaka — założyć nowe stowarzyszenie polityczne pod nazwą: „Chrześcijańsko-socjalny związek dla Galicji i Szląska".

Zarząd „Macierzy szkolnej" odbył dnia 12. czerwca posiedzenie w obecności dziewięciu członków, na którem dr. Danielak referował najprzód o krokach poczynionych celem przyspieszenia nadania gimnazjum polskiemu prawa publiczności i oznajmił, że otrzymał zapewnienie, które daje zupełnie dostateczną rękojmię, iż jeszcze przed ukończeniem roku szkolnego udzielone będzie gimnazjum długo oczekiwane prawo publiczności. Następnie ks. Świeży zdawał sprawozdanie z działalności swojej w powyższej sprawie i oświadczył, że akta odnośne nie nadeszły jeszcze do dnia 2. bm. z Opawy do Wiednia.

Dr. Danielak domaga się zwołania do Cieszyna na drugą połowę lipca lub początek sierpnia wielkiego wiecu ludowego, w którymby wziąć mogli udział oprócz ludności szląskiej także obywatele z innych części Polski celem omówienia najważniejszych i najżywotniejszych spraw narodowych, dotyczących Szląska, głównie zaś budowy gmachu dla gimnazjum i założenia w Cieszynie ochronki polskiej. Ks. Świeży oświadcza, że myśli samej się nie sprzeciwia, że jednak Macierz tą sprawą zająć się nie może, gdyż przekroczyłaby zakres swego działania. Sądzi, że życzące sobie wiecu, mogą go sami urządzić, nie łącząc jednak tej sprawy w żaden sposób z Macierzą. Co się tyczy zakazu opawskiej rady szkolnej udzielania w gimnazjum polskiem historji kraju rodzinnego jako przedmiotu nadobowiązkowego postanowiono tymczasem zasięgnąć bliższych szczegółów i informacyj.

Następnie zastanawiał się zarząd nad sprawą otwarcia w przyszłym roku III. klasy gimn. Nowych sił nauczycielskich nie będzie potrzeba, bo trzecia klasa będzie ściągnięta w jeden oddział, a prawdopodobnie i druga klasa. Lokal jest już także przygotowany, rozchodzi się więc tylko o urlop dla dyrektora, który udziela rada szkolna krajowa we Lwowie, potwierdza ministerstwo. Podanie do rady szkolnej krajowej we Lwowie wniósł dyrektor p. Parylak dnia 14. kwietnia br. Dotąd niema odpowiedzi, czekamy na załatwienie tej sprawy. Dopiero po udzieleniu urlopu dyrektorowi wniesie Macierz podanie o pozwolenie na otwarcie III. klasy.

Omawiano także sprawę bursy, którąby można już tego roku założyć, bo o lokal nie trudno, lecz bursa taka mogłaby być urządzona tylko w małym stylu. Ks. Świeży jest zdania, że lepiej założenie bursy odroczyć jeszcze o jeden rok, a natomiast założyć zaraz większą bursę, w którejby kilkudziesięciu uczniów znalazło pomieszkanie i wikt, jakoteż potrzebne dozory.

Cieszyn d. 14. czerwca 1897.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Z uniwersytetu. Pan Władysław Franciszek Kisiel, rodem z Ropczyc, praktykant sądu krajowego w Krakowie otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat praw.

Kronika krakowska. Dnia 21. i 22. b. m. w krakowskim sądzie karnym przed ławą przysięgłych odbędzie się rozprawa o sprzeniewierzenie przeciw Aleksandrowi Kłosowskiemu, b. kasjerowi miejskiemu. Rozprawie przewodniczyć będzie kierownik sądu karnego p. radca Morelowski, asystować będą pp. radca Giebułtowski i sekretarz rady Drobner. Oskarżać będzie zastępca prokuratora p. Schneyder. Jako świadkowie staną urzędnicy magistratu, p. prezydent Friedlein, członkowie sekcji skarbowej oraz kilka innych osób.

W dniach zaś 23., 24., 25. i 26. b. m. również przed ławą przysięgłych odbędzie się rozprawa przeciw Klementynie Dąbrowskiej i wspólnikom o zbrodnię oszustwa, względnie o współwinę w zbrodni oszustwa.

Śledztwo przeciw Tadeuszowi Gadomskiemu nie jest jeszcze ukończone. Zamknięte ono zostanie w ostatnich dniach tego tygodnia; rozprawa odbędzie się w bieżącym miesiącu.

Całe wagony. starych aktów sądowych przybyło do tutejszego wydziału sądu krajowego. Dotyczą one dawnych sporów i wysyłane są *en masse* z sądów powiatowych w myśl rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, a przeznaczone są do „szkartowania" t. j. do rozdzielania na te, które mogą być zniszczone, i na te, które muszą jeszcze być przechowane w registraturach sądowych. Obecnie przez ministerstwo zarządzone „szkartowanie" jest bardzo uciążliwe, bo cała ta ogromna ilość fascykułów ma być rozgatunkowana na przeróżne kategorje, podług tego, czy mają historyczną wartość, czy też mogą być potrzebnymi 10, 5 lat itd. itd. Między fascykułami szkartowanymi w sądzie tutejszym, znaleziono niemało „białych kruków". Bardzo ciekawemi są t. zw. „oktawy", pamiętające czasy mandatarjuszy.

Szkartowanie obecnie, skrupulatnie przeprowadzone, było konieczne wskazanem, aby choć trochę wypróżnić ciasnych części lokali sądów powiatowych niepotrzebnie zabierające miejsce, stare fascykuły.

Dokumenta pieniactwa „wyszkartowane", nie przedstawiają żadnej wartości, są realnej wartości, sprzedane rząd całemi furami jako stary papier.

O ciemnoto!... W Czerniawce (na Bukowinie), u gospodarza Jurka Kapickiego, wybuchł pożar w stajni, znajdującej się obok szkoły ludowej. Na widok ognia, zwołał pod kierunkiem nauczyciela dzieci szkolne do konewek, a inne do dzwonka. Szybka pomoc pośpieszyła; ogniowi nie pozwolono się rozszerzyć i wkrótce też został ugaszony... Gdy tak pracowano około stajni, żona Kapickiego... rozebrała się, ku wielkiemu zgorszeniu obecnych, do naga i tak trzy razy obiegła około chałupy. Ogień zgasł, chałupa ocalała, a baby z całej wsi są pewne, iż ją uratował tylko „czar" bezwstydnej, a szalonej...

Krwawa bójka wywiązała się dnia 12. bm. w Tarnowie na gościńcu prowadzącym do Tuchowa, w przylegającym zazwyczaj przeważnie przez żydów ulicy Lwowskiej. Otóż na przylegające do gościńca pola wchodzili żydzi i zrywając kwiaty, rosnące w zbożu, tratowali je i niszczyli. Temu sprzeciwiła się służba dworska ks. Sanguszki, do którego owe pola należą... a w bójce jeden z nich podobno już umarł, a kilku jest ciężko pokaleczonych. Wskutek tego aresztowano trzech parobków dworskich.

Defraudacja popełnioną została w kasie chorych robotników gazowni miejskiej w Krakowie. Instytucja ta istniejąca odrębnie obok gazowni, a administrowana jest przez niejakiego Ottona Bischoffa, buchaltera gazowni. Przeciw niemu też wdrożył prezydent miasta Friedlein dochodzenie dyscyplinarne.

Obraza religji katolickiej. Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*: Rozprawa karna przeciw niejakiemu Niemcowi, przewódcy robotników z Karwiny, o zbrodnię obrazy religji odbyła się dnia 1. maja br. w sądzie okręgowym w Cieszynie. Zbrodnię tę popełnił Niemiec przez to, że dnia 29. marca br. w mieszkaniu małżonków Trombolów w Karwinie począwszy rozmawiać ... widział, mówił następnie o okropnościach, które popełniali dawniej katoliccy biskupi, których nazwał gorszymi od pogan, żydów i protestantów, a wreszcie twierdził, że religja katolicka jest najgorsza, i że katoliccy księża, którzy w czarnych sukniach chodzą, są djabłami. Obrońca Niemca p. dr. Michejda starał się udowodnić, że o istocie czynu zbrodni obrazy religji wtenczas tylko być może mowa, jeżeli religja wogóle, a nie jedno wyznanie w szczególności, jak w obecnym wypadku, bywa wyszydzanem. Oprócz tego podnosił obrońca, że Niemiec w krytycznym czasie był podchmielony i prosił dlatego o jego uwolnienie. Trybunał nie przychylił się jednak do wywodów obrońcy, lecz owszem, ponieważ przesłuchani świadkowie nietylko fakt sam, to jest wyżej przytoczone słowa Niemca, lecz także i tę okoliczność potwierdzili, że Niemiec wówczas nie był tak pijanym, aby nie wiedział, co mówił, zasądził Niemca na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. obostrzonego postami.

Nieszczęśliwi emigranci. *Kurjer Stanisławowski* donosi: Emigracja włościan naszych przybiera z każdym dniem większe rozmiary. Majętni gospodarze sprzedają chętnie swych ojców ziemię za bezcen i przenoszą się do innej krainy — rzekomo mlekiem i miodem płynącej — do Kanady. Kto miał sposobność rozmawiania z emigrantem, który udaje się za ocean szukać lepszej przyszłości, to patrząc na jego pewność sobie do zdobywania majątków, sam nabiera w końcu chęci i płynąłby chętnie w nieznane sobie kraje; ale zapał ten ostygnie prędko, jeżeli spotka ofiary nowej emigracji, jakie widzieliśmy przed kilkoma dniami w naszem mieście. Antoni Nowakowski z Dobrowod p. Podhajce, sprzedawszy swój piękny dom z ogrodem i pole tylko za 300 zł., wyjechał z żoną przez Hamburg do Kanady. Zaledwie siedli na okręt i przez kilka godzin jechali rzeką Elbą do głównego portu Cuxhaven, aby następnie przesiąść się na wielki, okręt, który miał ich zawieść do Kanady, został okradziony z gotówki, a dzieci silnie się rozchorowały. Przyszedł lekarz zbadać chore dziecko i rzekł, że żadne z nich nie przeżyje morskiej podróży. Matka była w rozpaczy. Tymczasem spieszyć się trzeba było, bo okręt za chwilę odjedzie, a matka dzieci samych zostawić nie chciała.

Siadł więc tylko mąż i pojechał, a kobieta ręce łamiąc została bez grosza. I byłaby może z głodu zginęła, gdyby nie konsulat austrjacki w Hamburgu, który dał jej pieniądze do Stanisławowa. Przybyła wreszcie tutaj, lecz w jakim stanie! Jedna dziewczynka w drodze umarła, a dwoje dzieci musiano oddać zaraz do tutejszego szpitala, bo są umierające. Matka na zapytanie nasze, dlaczego nie wraca do Dobrowód, że tam prędzej wśród krewnych żyć może, powiedziała, że jej wstyd jechać teraz jako nędzarce, a wreszcie, że w Stanisławowie prędzej siebie i dzieci wyżywić potrafi.

Otrucie. W Paryżu sokiem rośliny pokojowej „Archum odorum" otruło się troje dzieci, należących do woźnego jednego z banków. U nas roślina ta zwana Aron, nadzwyczaj jest rozpowszechnioną, chociaż prawdopodobnie nie wszystkim są znane jej własności trujące.

Masowe zatrucie, zdarzyło się w Moskwie w domu handlowym Muir i Mirielle. Dom ten zatrudnia 500 ludzi, którzy też razem jadają. Owoż w sobotę po obiedzie zachorowało 200 z nich, 115 dotychczas jest chorych, reszta rychło przyszła do siebie. Pozostałe resztki jedzenia zabrała policja dla zbadania.

Uroczystość patrona. We wtorek obchodziła młodzież szkoły męskiej im. św. Antoniego piękną uroczystość patrona szkolnego. Poprzedziło ją nabożeństwo odprawione przez katech. szkoły ks. Cypr. Chęcińskiego w asystencji innych księży. W czasie nabożeństwa śpiewała młodzież nabożne pieśni, a na zakończenie przemówił z ambony bardzo pięknie ks. dr. Marjan Sobolewski z Zakonu OO. Franciszkanów. Właściwa uroczystość szkolna rozpoczęła się w pięknie udekorowanej sali odśpiewaniem przez młodzież hymnu na cześć patrona, a następnie dziatwa popisywała się śpiewem i deklamacjami. Na zakończenie przemówił do dziatwy obrz. gr. kat. ciepło i serdecznie katech. ks. Bazyli Tomowicz

Wśród obecnych gości znuważyliśmy: prowincjała OO. Bernardynów ks. Norberta Golichowskiego, ks. kanonika Władysława Hićkiewicza, proboszcza miejscowego ks. Ofierzyńskiego, wicerektora OO. Zmartwychstańców, ks. kustosza Fr. Szymczykiewicza, ks. dr. Marjana Sobolewskiego, ks. Cypr. Chęcińskiego z zakonu OO, Franciszkanów, i ks. Bazylego Tomowicza, proboszcza parafji św. Piotra i Pawła, a z świeckich radcę magistratu, Tyberjusza Hobgarskiego opiekuna szkoły i p. Kajetana Kwaszyńskiego. Cała uroczystość świadczy dowodnie o skutecznej pracy dla młodzieży w kierunku religijno-wychowawczym całego grona nauczycielskiego.

Trzynastoletni samobójca. Onegdaj o godzinie 6 wieczór, zauważył stójkowy na ulicy Marji Śnieżnej leżącego na ziemi chłopaka. Był nim Ludwik F., który w zamiarze samobójczym zażył sporą dozę kwasu karbolowego. Pogotowie stacji ratunkowej udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala powszechnego. Życiu malca grozi niebezpieczeństwo. Przyczyna rozpaczliwego kroku niezbadana.

Do Kanady przyjechało w połowie maja br. 400 ruskich rodzin z powiatów: kołomyjskiego, borszczowskiego i kocmanieckiego (na Bukowinie). Koloniści podzielili się na trzy grupy i jedni udali się do Edmonton, drudzy do Lake Damfin, reszta do Stuartbrun. We wszystkich owych miejscowościach są już dawniej osiadli koloniści ruscy.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. dr. Zygmunta Niezgoda Marynowskiego, adwokata krajowego, z panną Jadwigą Schattauerówną, córką ś. p. dr. Schattauera, zmarłego przedwcześnie znakomitego operatora, odbędzie się w sobotę (19. b. m.) o godz. 7½ wieczór w tutejszym kościele OO. Bernardynów.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt odbędzie się d. 18. bm. w piątek o godz. 6. w lokalu stowarzyszenia nauczycielek (Rynek l. 10).

* **Festyn** urządzony d. 6. bm. na rzecz funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863/4, przyniósł w ogólnej sumie 1619 zł. 41 ct., z czego po potrąceniu wydatków w kwocie 317 zł. 37 ct. pozostaje przeto czysty dochód 1302 zł. 4 ct. Wydział Tow. uczestników powstania polskiego składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim zacnym paniom, które z taką gorliwością raczyły zająć się urządzeniem festynu, również wszystkim panom, członkom komitetu za szczerą ich pomoc, nareszcie tej patrjotycznej części naszej publiczności, która w festynie udział wzięła, a tem samem przyczyniła się do przysporzenia tak znacznego dochodu, z którego będzie można otrzeć niejedną łzę wdowią i sierocą po bojownikach narodowych, co ongi krew swą i mienie nieśli Ojczyźnie w ofierze.

* **Tegoroczne walne zgromadzenie** gal. Tow. leśnego odbędzie się na Podolu w Ułaszkowcach, w drugiej połowie miesiąca września. Wycieczka połączona z walnem zgromadzeniem zamierzoną jest do lasów hr. Lanckorońskiego i księcia Sapiehy, mianowicie w lasach ułaszkowieckich i jezierzańskich.

* **Protest** oryginalny w swoim rodzaju umieszcza ostatni numer (11) *Śmigusa* z dnia 15. bm., a jest on podpisany przez przedstawicieli ps'ego rodu w sprawie Iwana Franki. Z innych artykułów zasługuje na wyróżnienie „Zamknięcie parlamentu", odznaczające się szczerym humorem, z rysunków zaś „Pijany i cień", według nagrodzonego pomysłu Kuternogi. O innych rysunkach nie mamy potrzeby pisać, wystarczy powiedzieć, że wyszły z pod ołówka Brunona. Cały numer, jak zwykle, jest nadzwyczaj interesujący, dotyka bowiem kwestyj będących na czasie.

* **Zaprzeczenie pogłosce.** Otrzymujemy następujące pismo: Dochodzą mnie ze stron rozmaitych, a bardzo licznych wieści, iż ktoś niepowołany rozpowszechnił pogłoskę, jakobym z powodu zaprowadzenia procedury ustnej dla spraw cywilnych kompetował o posadę radcy sądu krajowego we Lwowie. Owóż jakkolwiek zaszczytnemby mi było osiągnięcie tak wysokiego stanowiska sędziowskiego, to jednak oświadczam, że nie mam wcale ani powodu, ani zamiaru zmieniać mego dotychczasowego również zaszczytnego stanowiska społecznego. *Dr. Włodzimierz Krosiński*, adwokat.

* **Towarzystwo strzeleckie lwowskie** zaprasza członków do jak najliczniejszego wzięcia współudziału w uroczystości Bożego Ciała. Zbór w ratuszu o godz. 8. rano. Strój galowy z odznaką Towarzystwa.

* **Kąpiele natryskowe** (tusze) nowo urządzone, otwarte zostały z dniem dzisiejszym w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10. Kąpiel tuszowa z bielizną kosztuje 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Wycieczkę** do „Marjówki" d. 17. bm. tj. we czwartek urządza komitet na razie tajemnicą osłonięty. Prócz gier i zwykłych zabaw towarzyskich postarał się komitet o kilka nowości u nas dotychczas nieznanych. Muzyka 30. pp. podczas zabawy i tanów w zakładzie, uprzyjemniać będzie chwile pobytu uczestnikom wycieczki.

* **Na uroczystość Bożego Ciała** wystąpi „Skała" ze sztandarem wspólnie z innemi katolickiemi stowarzyszeniami. W tym celu zaprasza dyrekcja wszystkich członków do zgromadzenia się w „Skale" 17. bm. o godz. 7½ rano.

* **Wycieczkę do Schodnicy** urządza Towarzystwo politechniczne w dniach 27. i 28. bm. Pierwszego dnia wycieczkowcy będą w Drohobyczu, Borysławiu, Schodnicy i Uryczu. Nocleg w Schodnicy. Drugiego dnia wycieczka do lasku gminnego, zwiedzanie kopalni, zwiedzanie tłoczni i warstatów mechanicznych p. W. Wolskiego; zwiedzanie kopalń na Pasieczkach, tłoczni na Wygodzie; zwiedzanie kopalń na Miechowatem i zwiedzanie kopalń wosku w Borysławiu.

* **Prezydjum izby rękodzielniczej** zaprasza wszystkie korporacje rękodzielnicze ze sztandarami na uroczystość Bożego Ciała we czwartek d. 17. bm. o godz. 7½ rano do ratusza, zkąd gremjalny pochód do kościoła Archikatedralnego.

* **Zarząd Czytelni katolickiej** przypomina członkom, że uchwałą rady miejscowej Tow. św. Wincentego à Paulo mają wszyscy wziąć udział w gremialnym pochodzie w dniu Bożego Ciała. Punkt zborny z kaplicy kościoła OO. Jezuitów o godz. 7½ rano, zkąd wszystkie Towarzystwa katolickie przejdą do katedry na oznaczone miejsce. Wejście do kaplicy przez gmach sądowy.

* **Wycieczka** do Barszczowic odbędzie się d. 20. bm. Będzie tam urządzona zabawa ludowa przy muzyce z urozmaiconym programem i alfabetonem w parku lipowym. W razie słoty zabawa odbędzie się 4. lipca. Do Barszczowic pół godziny jazdy koleją z Podzamcza. W pobliżu lasy i stawek, po którym dwoma czółnami jeździć można.

Zmarli:

Karolina Schmidtowa, wdowa po komisarzu zmarła we Lwowie w 81 r. życia.

Paulina z Trzaskowskich Śliwińska, obywatelka ziemska z Królestwa Polskiego, zmarła w Krakowie w 73 r. życia.

W Izydorówce zmarł synek państwa Edmundów Dzieduszyckich, Sławcio Dzieduszycki, uczeń I. klasy gimnazjalnej w 11 wiośnie życia. Jak przed paru dniami donosiliśmy, spadł on przypadkiem ze znacznej wysokości i poniósł ciężkie obrażenia ciała, które śmierć spowodowały.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek i jutro w piątek przedstawienia nie będzie; w sobotę po raz pierwszy „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Franciszka Schönthan'a i Fr. Kappel-Ellfeld'a; w niedzielę „Porwanie Sabinek", komedja w 4 aktach F. i P. Schoenthanów; w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Z teatru. „Wdówka", która we wtorek w towarzystwie „Maski" miała jeszcze raz na ogólne żądanie rozweselać publiczność teatralną, pojechała sobie na spacer, gdyż ogólne to żądanie wyraził tylko jeden gość, który kupił lożę parterową. Tak więc „Wdówka" spoczywa teraz obok „lwa", który „upadł" i już się nie rychło podniesie. O godzinie 8-mej wieczorem ciemno było w gmachu teatralnym, tylko stary Wojciech, bileter, wlokąc się do domu, wśród westchnień, przeklinał Peterkę, który rzucił „uroki" na teatr.

Po otwarciu wystawy nadesłano ostatnimi dniami prace następujących artystów:

Jankowskiego „Dziesięć ilustracyj do Dziadów Mickiewicza"; Piotrowskiego „Serja studjów", a między niemi widoki morskie, widoki z Tatr i typy; Rybkowskiego „Wieczornica"; Obsta „Typ Hucuła i Hucułki"; Ajdukiewicza Tadeusza „Arab na wielbłądzie"; Stachiewicza Piotra „Na kopcu Kościuszki"; Fabiańskiego „Krajobraz"; Reyznera „Portret panny S."; ten ostatni pozostanie na wystawie tylko do przyszłego poniedziałku.

Jubileusz czeskiego pisarza. W tych dniach czeski literat, Jan Lego, obchodził 40-letni jubileusz swej literackiej pracy. Jubilat jest drugim Jelinkiem w stosunkach czesko-słowieńskich. Żyjąc długie lata w Lublanie i w Tryjeście i poznawszy dokładnie ruch umysłowy i narodowy w południowej Słowiańszczyźnie, szczególnie zaś u Słowieńców, stał się gorliwym propagatorem czesko-słowieńskiej wzajemności na polu życia umysłowego i publicznego. Obok licznych prac dziennikarskich i literackich założył w Pradze teraźniejszą szkołę języków słowiańskich Maski, również założył i dotychczas kieruje jako przewodniczący stowarzyszeniem czesko-słowieńskiem, mającem na celu pielęgnowanie kulturalnych i ekomicznych interesów czesko-słowieńskich. Wi-

dzimy więc, że idea słowiańskiej wzajemności ma wśród Czechów dużo praktycznych pracowników i że ś. p. Jelinek nie sam jeden pracował w tym kierunku.

Portrety i sylwetki dwóch artystów naszej sceny sceny Bronisława Dębickiego i Adolfa Walewskiego zamieścił w ostatnim numerze warszawski *Tygodnik ilustrowany*. Autor sylwetek wyraża się z wielkiem uznaniem o obu jubilatach i podnosi ich zasługi, położone około sceny skarbkowskiej.

Z izby sądowej.

Lwów 15. czerwca.

(Nadużycie w urzędowaniu.)

Popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu Baudischa. Dnia 17. lipca z. r. było to w niedzielę, zaprosił go Vogelfaenger na śniadanie do koszernej restauracji w hotelu Lazarusa. Kiedy wychodzili uścisnął Vogelfaenger jakiemuś nieznajomemu panu rękę i rzekł do Baudischa: „Ten pan przyjdzie we wtorek po kaucję“. Jaka to miała być kaucja i kto był owym nieznajomym, o to się oskarżony wcale nie pytał. Z dalszych zeznań Baudischa wynika, iż Vogelfaenger często wybiegał z biura podczas urzędowania. Baudischa wplątał on w tę sprawę kaucyjną i zwalił na niego całą winę.

W dalszym ciągu porównano podanie pisane przez owego nieznajomego, z podaniem firmy Groedel. Jest ono dosłownym odpisem oryginalnego podania firmy Groedel.

Krzyżowy ogień pytań członków trybunału, prokuratora, oraz przysięgłych nie wpłynął wcale na wyjaśnienie sprawy.

Baudisch utrzymuje, że wydał kaucję po wszelkiej formie, a jeżeli kto w tym wypadku zawinił, to nie on, tylko kasjer, który wydał papiery wartościowe.

O godzinie 8. odroczył przewodniczący rozprawę. — Przesłuchanie Vogelfängera rozpocznie się jutro we środę.

Lwów 16. czerwca.

Dziś rano przesłuchiwano jeszcze dodatkowo Baudisza, z którego jednakowoż nic charakterystycznego dla samej sprawy wydobyć nie było można. Wogóle zeznania jego są tak niejasne, że możnaby prawie posądzać oskarżonego o pewną nieudolność umysłową. Tłómaczy się z prawdziwie przerażającym spokojem.

Następnie wprowadzono Arona Vogelfängera. Jest to silnie zbudowany żyd, aczkolwiek nie wybitnie semickiego typu, z twarzy bije mu jednak wrodzony tej rasie spryt i to co się delikatnie zowie po niemiecku *Schlagfertigkeit*. Na każde pytanie ma odpowiedź gotową w zanadrzu, jakby je przeczuwał formalnie. Materjał dobry na tak zw. *spiritus movens*.

Do winy się nie poczuwa. Z Baudischem poza biurem spotkał się może ze trzy razy, razy, a ostatni raz w hotelu Lazarusa, jak sam powiada, przed 26. czerwce (!). Co do kaucji firmy Gródel, to dowiedział się o niej dopiero wtedy, gdy urgowano jej wysłanie. Baudisch mówił mu wtedy, że zgłaszało się dwóch panów, z których jeden wywierał na niego wpływ „magnetyczny“. Oświadczenie to budzi w audytorjum śmiech ogólny, a przewodniczącego radcę Hayderera zniewala do uwagi, że po pierwsze w śledztwie Vogelfänger o tem nic nie wspominał, a po drugie, iż „nagle teraz jakieś duchy zaczynają odgrywać rolę“. Przed swem uwięzieniem musiał Vogelfänger widocznie dokładnie studjować zapatrywania nowoczesnej kryminalistyki, opartej na hipotezach Lombrosa.

W dalszym ciągu Vogelfänger przypisuje całą winę swego aresztowania następcy Baudischa, który „chciał go (Vogelfängera) koniecznie wygryźć“. Co do dat, to Vogelfänger jednego sobie nie przypomina, drugiego nie pamięta, o trzeciem wreszcie nic wiedzieć nie chce.

Przy konfrontacji z Baudischem wychodzi na jaw ciekawy szczegół, a mianowicie, że dnia 19. lipca Vogelfänger zaprowadził Baudischa do restauracji Lazarusa i tam go zapoznał z jakimś „nieznajomym“, który „będzie miał do Baudischa interes prokuratorski“.

Tłómaczenie się Vogelfängera wogóle jest dosyć zawiłe i przepełnione „tajemniczymi duchami“.

Świadek Kazimierz Czerny, emerytowany zastępca dyrektora kolei państwowej staje na gruncie „formalności“ i zeznając wykwintno-górnolotnym stylem, kwalifikuje postępowanie Baudischa jako „nieformalne“.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kursa praktyczne dla leśniczych. W celu zapoznania gospodarzy lasowych z postępami leśnictwa i najnowszej konstrukcji instrumentami geodetycznymi, postanowił wydział krajowy urządzić w bieżącym roku w krajowej szkole gospodarstwa lasowego kurs praktyczny, który trwać będzie od 2. do 14. sierpnia włącznie i obejmować ma tak teoretyczne wykłady, jak i ćwiczenia praktyczne w lesie. W szczegółności przeznaczono 7 dni na wykłady, 3 na ćwiczenia w lesie, a 2 ostatnie dnie na konwersatorja. Przedmiotem wykładów i ćwiczeń będzie nauka urządzenia gospodarstwa lasowego z taksacją, czyli pomiarem drzew i drzewostanów, pod kierunkiem prof. Lipińskiego i geodezja, zastosowana do potrzeb leśnictwa, pod kierunkiem prof. Demianowskiego. Kurs jest bezpłatny, jednakowoż koszta utrzymania się we Lwowie i podczas ćwiczeń w lesie ponoszą sami uczestnicy kursu. Udział w kursach mogą brać tylko leśnicy, którzy przynajmniej przez 4 lata ukończyli krajową szkołę gospodarstwa lasowego, bądź inny równorzędny zakład naukowy, lub złożyli w namiestnictwie egzamin na samodzielnych gospodarzy lasowych. Zgłoszenia zaopatrzone alegatami przyjmuje dyrekcja kraj. szkoły gospodarstwa lasowego do 15. lipca. Późniejsze zgłoszenia z powodu ograniczonej liczby uczestników, których mogą być przyjęci na kurs, nie będą uwzględnione.

Muchy i owady odstrasza się od zwierząt naszych w następujący sposób, podany w *Journal d'agriculture practiqe*: Zagrzewa się w garnku litrogram sadła i dodaje się do niego sporo garść liści bobkowych. Po pięciominutowem ogrzaniu odstawia się od ognia. Tłuszczem tym naciera się zwierzęta w kierunku włosów, a żadna mucha nie siędzie na tak wytartem zwierzęciu. Czynnikiem tu działającym jest tłuszcz z liści bobkowych. Można dostać tego zielonkowatego tłuszczu w każdej aptece. Tłuszcz ten można potem dodawać do 1 kg. zwykłego smalcu lub oleju po 5 dekagr.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: I. Dodatek do obowiązującej od 15. czerwca 1896 roku taryfy dla przewozu osób i pakunków na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów.

Powyższy dodatek wejdzie w życie z dniem 15. czerwca 1897 roku i zawiera ceny biletów na częściowe przestrzenie wraz z odnośnymi przepisami, jakoteż zmianą postanowień o biletach powrotnych.

Dotychczasowy przystanek ładunkowy Berlińce, położony na szlaku kolei lokalnej Hliboka-Seret został z dniem 15. czerwca b. r. dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego otwarty.

Czas przyjazdu i odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku uwidoczniony jest w dotyczących rozkładach jazdy.

Wydawanie biletów i ekspedycja pakunków uskuteczniać się w drodze późniejszej dopłaty.

Przy ciągnieniu losów Jó-Sziv główna wygrana 10.000 zł. padła na serję 3860 nr. 81.

Przy ciągnieniu losów miasta Tryjestu główna wygrana 20.000 zł. padła na nr. 15.988, 1000 zł. wygrał nr. 29779, po 200 zł. wygrały nr. 7593 19091 29053 40795 i 47191.

Wyścigi krakowskie.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Kraków 15. czerwca.

(Dzień czwarty.)

Dziś mimo prześlicznej pogody udział publiczności w wyścigach był bardzo mały. Trybuny ledwie do połowy zapełnione.

Bieg pierwszy, bieg próby, dla 2-letnich i 3-letnich kontynentalnych ogierów i klaczy z wyjątkiem francuskich. Nagroda **2.500** koron, z których 2.000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi. Meta 1.000 m. Z zapisanych 11 koni biegało 4. Pierwszą była u mety 2-letnia klacz kasztanowata bar. Gust. Springera „Kadmea“, drugą 2-letnia klacz kaszt. p. Ant. Drehera „Billnitz“, trzecią 2-letnia ciemnogniada klacz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Kreta“. Totalizator płacił 9 zł. za 5, 18 za 10, 90 za 50.

Bieg drugi o nagrodę prezesowską ofiarowaną przez prezesa Tow. międzynarodowych wyścigów w Krakowie hr. Romana Potockiego w kwocie **4000** koron, z których 3000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu, 400 trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wychowanych w Galicji. Meta 2000 m. Z zapisanych 8 koni biegało 4. Pierwsza przybyła 3-letnia klacz kasztanowata p. Wład. Schindlera „Margosza“, druga 3-l. kaszt. klacz por. J. K, Fibicha (3. p. ul.) „Helf Gott“, trzecia 3-letnia gniada klacz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Pokorna“.

Totalizator płacił 7, 14, 71. Plac 33; 47.

Bieg trzeci, gładki, o nagrodę pań, był biegiem martwym. nie dał bowiem żadnego rezultatu, gdyż dwa konie „Gretchen“, klacz kaszt. p. Wład. Schindlera i „Zsoldos“ 3 l. og. gniady por. J. K. Fibicha razem stanęły u mety.

Bieg czwarty. Nagroda Wawelu, Handicap, **8000** koron, z których 7000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1800 m. Z zapisanych 13 koni stanęło cztery. Pierwszy przybył do mety karogniady ogier p. Siltona „Vedero“, drugi 4 letni gniady ogier br. Gust. Springera „Gavarni“, trzeci 4 letni kaszt. ogier p. Redgreya „Brigand“.

Totalizator płacił 18; 37; 187. Plac 29; 27.

Bieg piąty, bieg sprzedażny dwulatek. Nagroda **2.000** koron, z których 1.600 zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla dwuletnich koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Z zapisanych 3-ch koni biegało 2. Pierwsza przybyła gniada klacz dra Ernesta Russo „Miss Kildare“, druga ciemnogniada klacz p. Wład. Schindlera „Mara“.

Totalizator płacił 6, 13, 68.

Bieg szósty, pożegnalny handicap. Nagroda **3.000** koron, z których 2400 zwycięzcy, 600 drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni, które w b. r. w Krakowie nie zdobyły pierwszej nagrody. Meta 1200 m. Z zapisanych 13 koni biegało sześć. Pierwsza stanęła u mety 4-letnia gniada klacz rotmistrza Art. Trankla „Parta“, drugi 3 l. ciemnogniady ogier bar. Gust. Springera „Pas de chance“, trzeci 3 l. gniady ogier p. Ant. Drehera „Brumaw.“ Totalizator płacił 12, 25, 127; plac 117 : 36.

Bieg siódmy, bieg z płotami, handicap, o nagrodę m. Krakowa w kwocie **2000** koron, z których 1.600 zwycięzcy, 400 drugiemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2.400 m. Z zapisanych 13 koni stanęło trzy. Pierwszą była u mety klacz kasztanowata p. Wł. Schindlera „Gretchen“, drugą 4 l. gniada klacz hr. Miecz. Ponińskiego „Pepitta“, trzecim 4-letni kaszt. wałach por. Ryszarda Heidmana (3. p. uł.) „Tarara boom de ay“.

Totalizator płacił 21, 42, 217; plac 77; 31.

Szpiedzy przed sądem.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 16. czerwca. W dalszym ciągu procesu, toczącego się o zdradę stanu przeciw Bartmanowi i Waniczkowi, świadek konduktor Szygowski, który głównie przyczynił się do odkrycia obu szpiegów, opowiada obszernie, zgodnie z aktem oskarżenia, historję aresztowania Bartmana.

Rzeczoznawca pułkownik Eckhardt daje fachową ocenę dostarczonych „obcemu państwu“ prac i oświadcza, iż one dla owego państwa były bardzo cenne i były bardzo dokładnie zestawione. Nie jest — jego zdaniem — prawdopodobnem, aby oskarżeni, jako byli oficerowie, daty dostarczone „obcemu mocarstwu“ mogli uważać za nic nieznaczące.

Wbrew opinji powyższej Bartman utrzymuje, że prace jego dostarczane obcemu państwu nie miały żadnej faktycznej wartości. Chcąc dostać wiele pieniędzy, usiłował on dostarczyć jak najwięcej materjału, wskutek czego wszystko co wiedział opisywał jak najszerzej, aby się zdawało, że on tak wiele wie i dostarcza. Materjały, na których opierał swe prace, są przystępne dla każdego.

Podczas rozprawy wychodzi na jaw, iż Bartman oprócz Rosji także dwom innym mocarstwom ofiarowywał swe usługi, ale mocarstwa owe usług tych nie przyjęły.

W dalszym ciągu procesu zaczęto odczytywać owe sprawozdania, które Bartman wysyłał Rosji. Podczas odczytywania sprawozdania o zaopatrzeniu armji w dostateczną żywność konstatuje pułkownik Eckhardt, że Bartman w tem sprawozdaniu poleca rządowi rosyjskiemu, aby wrazie wtargnięcia do Galicji w pierwszej linji splądrował żydów galicyjskich, w których rękach znajdują się wielkie zapasy żywności, i którzy na nic innego nie zasługują, jak na splądrowanie ich majątków.

Dalej przesłuchano dwóch świadków Koschenhofera i Sassego, którym Bartmann fałszywie przedstawił się jako oficjał wojskowy i prosił o dostarczenie mu dokładnych danych o dostarczonych wojsku polowych piekarniach i kolejach. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 16. czerwca. Jutro we czwartek odbędzie się szóste z rzędu posiedzenie w sprawie rokowań pokojowych.

Stambuł 16. czerwca. Porta poleciła swemu gubernatorowi w Volo, aby natychmiast cofnął swe rozporządzenie, wydane bez porozumienia się z rządem tureckim w sprawie konfiskaty dóbr tych Greków, którzyby w przeciągu 14 dni nie powrócili do Tessalji i dóbr tych nie objęli we własny zarząd.

Stambuł 16. czerwca. Dzienniki tureckie donoszą, że Edem basza wydał proklamację, w której wzywa wszystkich właścicieli gruntów w Tessalji, którzy opuścili kraj, aby w ciągu dwóch miesięcy zgłosili się po nowe dokumenta własności, gdyż w przeciwnym razie zostaną jej pozbawieni.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Berlin 16. czerwca. Minister skarbu Miquel, przerwawszy swój urlop, przybył tu z Wiesbaden, a urzędownie dononoszą, iż zabawi w Berlinie przez pewien czas dla załatwienia kilku nagłych spraw. Nagły powrót Miquela omawiany jest żywo w kołach politycznych, które przypuszczają, iż chodzi tu o ważne kwestje wewnętrznej polityki. Niektórzy utrzymują, iż powrót ministra pozostaje w związku ze zmianami osobistemi, jakie mają zajść na najwyższych stanowiskach państwa, a nawet dość głośnem jest przypuszczenie, że może chodzić o zmianę kanclerza rzeszy.

Paryż 16. czerwca. Komisja celna parlamentu uchwaliła na wieprzowinę sprowadzaną z zagranicy nałożyć cło w wysokości 12 franków od 100 kilogramów.

Paryż 16. czerwca. Izba uchwalając przedłużenie przywileju dla banku francuskiego, mimo sprzeciwiania się ministra skarbu, przyjęła poprawkę, orzekającą, iż gubernator banku nie może piastować ani mandatu poselskiego ani godności senatora.

Kalkuta 16. czerwca. Trzęsienie ziemi, które zeszłej soboty nawiedziło Indje, wyrządziło ogromne szkody prawie we wszystkich miastach indyjskich położonych na północ od Madrasu. Ustawiczna słota, trwająca od kilku dni, powiększa jeszcze klęskę.

Wiedeń 16. czerwca. Pod przewodnictwem hr. Wł. Baworowskiego odbyło się tu wczoraj jeneralne zgromadzenie członków tow. wschodnio galicyjskich kolei lokalnych. Z przedłożonego zebranym sprawozdania wynika, iż świeżo wybudowana linja Tarnopol-Kopeczyńce dała deficyt w dziale ruchu w kwocie 6255 zł., który został pokryty z funduszu budowy innych linij. Zarząd kolejowy spodziewa się po wybudowaniu dalszych linij osięgnąć lepsze rezultaty. Zarządowi udzielono absolutorjum.

Wiedeń 16. czerwca. Cesarz mianował sekretarza legacyjnego hr. Clary Aldringen posłem przy dworach: wirtemberskim, badeńskim i heskim.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta sądowego w Krakowie Macieja Włodzimierza Jarosiewicza sekretarzem rady w sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Wiedeń 16. czerwca. Zmarła tu artystka dramatyczna Karolina Wolter zapisała $^1/_2$ miljona zł. dla swych 14 krewnych. Najwyższy legat otrzymała żyjąca przy niej siostrzenica.

Wiedeń 16. czerwca. Nadesłana tu z Londynu wiadomość, iż wielki przedsiębiorca kopalń złota Barnato odebrał sobie życie, wywołała na tutejszej giełdzie wielką depresję.

Wiedeń 16. czerwca. Były handlarz kawy, obecnie współwłaściciel hotelu Habsburg, Mandel, zastrzelił się straciwszy swój majątek na giełdowych spekulacjach.

Rzeźbiarz Benk zdjął wczoraj maskę pośmiertną z śp. Wolterowej.

Colombo (na wyspie Ceylon) 16. czerwca. Parowiec „Sultan“ zatonął u wybrzeży wyspy Sokotora. Z załogi utonęło 10 krajowców, resztę załogi i podróżnych zdołano uratować.

Tanger 16. czerwca. Dziś stracono tu morderców kupca niemieckiego Haesnera.

Stambuł 16. czerwca. Słota trwa ustawicznie. Adrjanopol i okoliczne wioski stoją pod wodą. Komunikacja kolejowa z zagranicą przerwana, jak również komunikacja pocztowa przez Constanzę. Wszystkie zasiewy do szczętu zniszczone.

Wiedeń 16. czerwca. Konserwatywna wielka własność czeska oświadcza w komunikacie, nadesłanym do *Politik*, iż nieprawdą jest jakoby chciała podjąć się pośrednictwa między Czechami a Niemcami w sprawie ugody.

Wiedeń 16. czerwca. Cesarz powrócił tu dziś z obozu w Bruku nad Litawą.

Wiedeń 16. czerwca. Stronnictwo liberalne uchwaliło nie brać dalszego udziału w posiedzeniach rady miejskiej.

Berlin 16. czerwca. Dzienniki omawiają wczorajszą wspólną audjencję ks. Hohenlohego i Miquela u cesarza; większość sądzi, że p. Boetticher ustąpi ze stanowiska wiceprezesa pruskiego ministerstwa, zastępstwo kanclerza ks. Hohenlohego zostanie inaczej uregulowane. *Berl. Tagblatt* twierdzi, że minister skarbu Miquel będzie także zastępcą kanclerza. *Freisinnige Ztg.* pisze: ks. Hohenlohe pozostanie jakiś czas na stanowisku kanclerza, ale właściwym kanclerzem będzie Miquel.

Kolonja 16. czerwca. *Köln. Volkszeitung* zapewnia, że powołanie Miquela do Berlina nastąpiło na życzenie ks. Hohenlohego, który chce go mieć swoim zastępcą w miejsce Boettichera.

Kraków 16. czerwca. Antonina Hoffmanowa, znakomita polska artystka dramatyczna, zmarła dzisiaj przed g. 8 rano.

(Śp. zmarła należała do rzędu największych polskich bohaterek dramatycznych, a jej repertoar obejmował cały szereg ról klasycznych, oraz wiele kreacyj z francuskich sztuk salonowych Dumasa, Sardou i t. d. Nazwisko jej związane było ze sceną krakowską. Po za Kraków niechętnie się ruszała, występowała tylko na gościnnych występach w Warszawie, Petersburgu i na naszej scenie skarbkowskiej. Sztuka narodowa ponosi przez śmierć jej wielką stratę.

Od dwóch lat przykuła ją choroba do łoża boleści i odtąd już nie występowała. Zmarła na raka! Cześć jej pamięci!)

Wiedeń 16. czerwca. Kilku rozentuzjazmowanych warjatów na punkcie Karoliny Wolter wysłało do Adeli Sandrock, następczyni zmarłej artystki, kilkanaście anonimowych listów z pogróżkami, w których powiedziano, że jeżeli się ukaże na pogrzebie albo na scenie Burgteatru, to znieważoną zostanie czynnie. Policja poszukuje autorów.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. czerwca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 7·92, na maj-czerwiec 8·55, owies na wiosnę 6·33, na jesień 5·87, na maj-czerwiec 4·26, kukurudza na maj-czerwiec 4·27, na lipiec-sierpień —·—, na wrzesień-październik 4·44, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień 6·33, na maj-czerwiec 6·75, rzepak jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·30 do 16·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370·12, Węg. Kredyty 406·50, Anglobanki 160·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·—, Unjony 302·50, Laenderbank 243·50, Sztacbany 356·75, Lombardy 88·62, Elbethale 266·25, Kolej północno-zachodnia 261·—, Tytuniowe 265·—, Rima 251·—, Alpiny 103·20. Renta majowa 102·30, Węg. renta koronowe 100·—, Losy tureckie 58·10, Marki niemiecki, 58·68.

Berlin 16. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* **Kredyty 231·60 (368·98), Sztacbany 151·90, (356·05), Lombardy 38·20** (89·39), Disconto 204·10. Usposobienie silne.

Frankfurt 16. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 315·— (370·51). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy —·—, (—·—), Laura 79·—, Harpener 89·71. Disconto 204·10. Usposobienie silne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 16. czerwca godz. — min. —.

Alpiny	103·40	Galic. oblig. prop.	97·70
Akcje kredytowe	371·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	406·25	Akcje tyton.	165·50
Anglobanki	160·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	304·50	Elbethale	266·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	244·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	123·25
Lombardy	88·50	Bankvereiny	258·—
Losy tureckie	58·30	Wspólua renta p.	—·—
Staatsbany	356·37	Ruble	127·—
Czerniowieckie	287·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16. czerwca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 287·— do 291·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 395·— do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy-gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnegó 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do —·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·50 do 27·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleond'or od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. paperowy. 1·26·60 do 1·27·60. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. M. Ludwig z Sambora. F. Sroczyński, K. Perutz z Jasła. E. Scibor Rylski z Uhrynowa. D. Scott, P. Pauls z Ropienki. K. Schulc z Pasieczny.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Konsul hr. Hartenberg, L. hr. Dębicki z Jaworowa. Z. Lewakowski z Sanoka. A. Kunz z Sopowa. J. Steidl z Sopowa. R. Dieckmann z Wiednia. Dr. Steuermann z Sambora. Mac Garwey z Gorlic.

Podziękowanie.

Wielmożny dr. Juljusz Majewski w Stanisławowie.

Nie pomijając żadnego środka dla wyrażenia naszej wdzięczności — ośmielamy się niniejszem publicznie złożyć Ci, Wielmożny Panie, wyrazy najgorętszego podziękowania — za wyleczenie naszej córki.

Umiejętnem zastosowaniem światłej swej wiedzy, pokonałeś długotrwałą i uporczywą słabość, troskliwą opieką chorej, a pewnością djagnozy i stanowczością metody leczenia, oraz podtrzymywaniem zwątpionych, a stroskanych rodziców, jak również całem swojem godnem postępowaniem, zjednałeś sobie serca całej rodziny, racz przeto przyjąć tą drogą serdeczne „Bóg zapłać!“ gdyż wszelkie inne wyrazy podziękowania nie są zdolne określić naszej wdzięczności.

Tadeusz i Wanda Kwiatkowscy w Stanisławowie.

Z DZIENNIKA TAJNEGO AJENTA.

(Dokończenie).

Naturalnie stało się tak, jak sobie tego życzyła moja żona. Zatrzymaliśmy małą u siebie, a z każdym dniem stawała się dla nas droższą. Moja żona twierdziła, iż Mizia jest bardzo podobną do naszej, niestety, zgasłej córeczki, a chociaż nie mogłem się w żaden sposób dopatrzyć tego podobieństwa, to jednakowoż nie przeczyłem. To jednak było pewnem: mała dzieczynka była promieniem słońca w naszym domu, a nawet daleko starsi od niej moi chłopcy, rozpuszczeni jak bicz dziadowski, zgadzali się z nią doskonale.

Na pytania nasze, kim byli jej rodzice, jak dawno matka już nie żyje i gdzie od tego czasu była sama, nie otrzymywaliśmy od małej nigdy dostatecznej odpowiedzi. Była jednak i pozostała ulubieńcem nas wszystkich.

Pewnego dnia otrzymałem rozkaz wyśledzenia sprawców wielkiej kradzieży w sklepie jubilerskim. Zabrałem się natychmiast z wielką gorliwością do roboty, gdyż chodziło tutaj nietylko o pomnożenie sławy zmyślnego ajenta, lecz także i o wysoką nagrodę. Do pomocy dodano mi dwóch młodych i niedoświadczonych policjantów.

Nadeszła tymczasem wiosna i dni stały się dłuższymi. Nad wieczorem otrzymałem depeszę, podpisaną przez jednego z moich asystentów, a powołującą mnie jak najprędzej na drugie piętro domu, położonego w bliskości sklepu jubilerskiego, który okradziono. Tam miałem otrzymać ważne wskazówki.

Zebrałem się czemprędzej i wchodziłem po trzeszczących schodach. Przyszedłszy na górę, zauważyłem, iż całe piętro jakby stało pustką. Tylko z jednego jedynego pokoju na samym końcu korytarza wypływał wąski strumień światła. Zawołałem na mego asystenta po imieniu, nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi. Wszedłem więc, w tej chwili jednak zamknięto za mną drzwi i usłyszałem zgrzyt klucza w zamku.

Odwróciłem się. Krew zastygła mi w żyłach: przy drzwiach stał, z błyszczącym nożem w ręku, Roswell Jackson, a spojrzenie, które na mnie rzucił, było tem samem, jakiem mnie zmierzył wówczas w sali sądowej.

Co teraz nastąpiło, tego pióro moje opisać nie zdoła. Nie mówiąc ani słowa, nie wydając żadnego okrzyku, rzucił się na mnie i teraz rozpoczęła się jedna z tych straszliwych walk na śmierć i życie, która z człowieka robi wściekłe zwierzę. Jackson był daleko silniejszym odemnie, moje doświadczenie jednak wskutek dawniej przebytych podobnych przygód uzbroiło mnie w zręczność, która teraz bardzo mi się przydała. Udawało mi się przez pewien czas bronić się przeciwko jego wściekłym napadom, wtem jednak potknąłem się o jakiś przedmiot i padłem na ziemię. Z szybkością błyskawicy rzucił się mój śmiertelny wróg na mnie, z olbrzymią siłą ujął obydwie moje ręce w swoją prawicę, lewą zaś z nożem podniósł do góry, aby zadać od jednego zamachu cios śmiertelny. Zamknąłem oczy, czułem bowiem, że nadeszła moja ostatnia chwila.

Nagle poczułem, iż drgnął na całem ciele, a po chwili zapytał szczególnym głosem:

— Zkąd masz ten medaljon?

— Ten medaljon? — jęknąłem, gdyż nie mogłem złapać oddechu. — Ten medaljon? Puść mnie, a powiem ci.

Nie uczynił tego jednak natychmiast, lecz szybkim ruchem oddarł klejnocik od dewizki, przy której go nosiłem, i potrzymał go do światła. Potem powstał, a ja w krótkich, urywanych słowach, gdyż przerażenie tamowało mi wciąż jeszcze mowę, opowiedziałem mu o Mizi i jak ją znalazłem.

— A gdzie ona teraz jest? — zapytał.

— U mojej żony, przy moich dzieciach — u mnie w domu...

— Proszę, zaklinam cię, zaprowadź mnie do niej.

Zastaliśmy małą w pokoju mojej żony, bawiącą się wesoło nową lalką, którą jej kupiłem przed kilku dniami. Gdy ujrzała wchodzącego obcego człowieka, przelękła się. Jackson stanął we drzwiach, twarz jego była jakby zmieniona, całe pragnienie mordu, wszystka nienawiść z niej znikła. Świecącemi oczyma spoglądał na dziecko i cichym głosem wymówił tylko jedno słowo:

— Mizia!

Maleńka wyciągnęła do niego obie rączki i z okrzykiem: „Papo, papo kochany!“ pobiegła do niego. I teraz ujrzałem, jak ten sam człowiek, który przed chwilą godził jeszcze na moje życie, pochylił się łagodnie nad swojem dzieckiem, a łzy spłynęły mu po twarzy.

W czasie mej długoletniej działalności jako ajent tajnej policji znajdowałem się nieraz w szczególnem położeniu, żadne z nich jednak nie było podobne do tego, w jakiem znajdowałem się tego wieczoru. Roswell Jackson siedział ze mną razem przy stole i nie mógł się nasłuchać dosyć opowiadania mej żony o jego córce.

Jackson, jak się dowiedziałem, był początkowo ogólnie szanowanym człowiekiem i szczęśliwym mężem. Nagle owładnęła nim gorączka gry, upadał coraz niżej i niżej, aż nareszcie padł w objęcia zbrodni i pijaństwa. W ten sposób dostał się w towarzystwo tych fałszerzy pieniędzy, których wskutek swej inteligencji stał się wkrótce przywódcą.

Gdy go wtedy aresztowałem, żona jego, z żalu i boleści z powodu zmiany, jaka zaszła z jej mężem w rzeczywistości leżała na łożu śmiertelnem. Umarła jeszcze przed wydaniem na niego wyroku. Od tej chwili dziecko przechodziło z rąk do rąk, dopóki przypadek albo też dobrotliwa opatrzność, jak moja żona to nazywała — nie dał jej w moje ręce.

Ojciec jej z moją pomocą stał się innym, lepszym człowiekiem, który uczciwie pracuje i zarabia dosyć, aby mógł swej córce zapewnić przyzwoitą egzystencję. Niktby w nim dzisiaj nie przeczuł dawnego zbrodniarza, a ile razy spotkamy się na ulicy, tyle razy serdecznie ściska moją rękę, a szczęśliwy uśmiech opromienia twarz jego.

Mały medaljon zatrzymałem dla siebie. To mój „amulet“ — raz mi uratował życie, kto wie, czy mi jeszcze kiedy nie odda jakiej przysługi.

X.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.